

## Ks. Dariusz Flak o misji w Peru, trudach w nauczania katolicyzmu i tamtejszej rzeczywistości politycznej

- Indianie mieli piękne tradycje jeszcze te inkaskie, jednak 300 lat bycia pod panowaniem hiszpańskim robi swoje. I po Hiszpanach zostało tam to co najgorsze. Indianie zawsze mówili prawdę, teraz kłamią. Nigdy nie kradli, a teraz kradną. Zawsze byli uczciwi, teraz niekoniecznie - mówił wyjątkowy gość Łoży Radiowej ks. Dariusz Flak, misjonarz w Andach Peruwiańskich.

- O wyjazd do Peru poprosiłem ówczesnego arcybiskupa Alfonsa Nossola. On wtedy odesłał mnie do swojego współpracownika, śp. biskupa Jana Bagińskiego, który pokazał mi mapę diecezji opolskiej, powiedział, że mamy braki kadrowe i żebym poczekał z rok lub dwa. Potem poszedłem do biskupa Andrzeja Czai, on powiedział żebym to przemyślał i trwało to kolejne 3 lata, aż w końcu się zgodził. I po około roku przygotowań w Warszawie wyjechałem do Peru - opowiadał ks. Flak o początkach swojej misyjnej drogi. Najtrudniejsze było nauczenie się języka hiszpańskiego. - Zacząłem się uczyć mając 36 lat, więc było to trudne. Tam gdzie pracuję, czyli na głębokiej prowincji w wysokich Andach, pierwszym językiem jest keczua, ale wszyscy mówią też po hiszpańsku. Tylko pokolenie najstarsze czyli dziadków, hiszpańskiego nie zna. W języku keczua potrafię tylko kilka słów. Hiszpański to podstawa - mówił nasz gość. Ks. Dariusza Flaka pytaliśmy o to, jak tam wygląda polityka. - Ta walka polityczna jest na najwyższych szczeblach, ale ona nie ma wpływu na nasze życie. Na prowincji akurat jesteśmy świeżo po wyborach samorządowych. To jest kraj strasznych socjali, a wręcz głębokiego komunizmu. Kto więcej obieca i da więcej zabezpieczeń społecznych lub czegoś za darmo, ten wygrywa. Oczywiście, są to obietnice niemożliwe do zrealizowania. W moim rejonie większość społeczeństwa utrzymuje się z rolnictwa i hodowli. W czasie zasiewów nie mają nic swojego i wszystko muszą otrzymać od państwa. Po zbiorach wszystko sprzedają, a potem w następnym roku znów wszystko otrzymują od państwa. Gdyby tak się nie stało, to byłby strajk, a to jest coś straszego, bo nikt nie pracuje, wszystkie sklepy są zamknięte, a samochody są obrzucane kamieniami. Ja to przeżyłem i drżałem, kiedy np. nie mogłem wyjechać z wioski - mówił ks. Flak. Naszego gościa pytaliśmy też o tamtejszy katolicyzm. - Dla nas problemem są sekty chrześcijańskie. Proszę sobie wyobrazić wioskę w której mieszka 600 mieszkańców, gdzie są trzy wspólnoty protestanckie i tam szefem jest ktoś z wioski, kto potrafi czytać i dobrze mówi. Dla nich ważniejsze jest to, żeby ktoś był z nimi i z nimi się modlił. Oni są w stanie płacić mu dziesięcinę mimo, że są biedni. Kiedy ja tam przyjeżdżam i mówię: „przecież byliście katolikami kilka lat temu, zostaliście ochrzczeni.” A oni odpowiadają: „ale księdza tu nie było przez tyle lat”. Świadomość bycia katolikiem jest strasznie słaba - mówił ks. Flak.